

Fragment utworu

Konrad

Zamieniłem słonia na chomika i to w dodatku bez jednej łapki.

– Rusz się, Bambo! Szybciej! – siedzę na grzbiecie słonia i tarmoszę go za uszy. – Mój kochany, mój maleńki, postaraj się!

Ale on udaje, że nie słyszy. Nie idzie, ale człapie. Nie chce biec. Bo spieszyć się zwyczajnie nie lubi. A przecież decydują minuty. Zaraz... Uciekliśmy z zoo dwie godziny temu. Czy strażnik zauważył, że sypialnia słonia jest pusta? Może już rozpoczął się za nami pościg?

Na szczęście jest ciemna noc. Na niebie siedem gwiazd, księżyc schowany za chmurą. Uliczne latarnie, które oświetlają nam drogę, Bambo gasi trąbą. Tak na wszelki wypadek. Widać tylko poruszający się cień. Wyglądamy jak wielka góra z nogami, zakończona wierzchołkiem. Ten wierzchołek to ja na grzbiecie słonia.

Szkoda, że nikt mnie nie widzi. Ani Maciek, ani Jacek, ani Mikołaj, który ma czas na basen, tenis, angielski, gitarę, a nie ma czasu na słonia. Nawet zdjęcia nie mogę zrobić, żeby uwierzył. Jest zbyt ciemno. A poza tym jadę na słoniu, więc wyszłyby tylko uszy.

– O rany! Słyszysz? – rozlega się świdrujący dźwięk syreny. – To policja! Bambo, kryć się! – nie tracę zimnej krwi.

Kieruję go na duże rondo, na którym kwitną żółte i czerwone kwiaty.

– Usiądź! – proszę, a on zgina kolana i zniża się tak, że o mały włos nie spadam na ziemię. Wygląda jak wielki, szary głaz na kolorowym klombie. Staję na jego grzbiecie na baczność i udaję pomnik. Kiedy przejeżdża policja, przestają oddychać. OK! Dali się nabrać. Idziemy więc dalej.

– Już wiem! – wpadam na genialny pomysł. – Słoń zamieszka ze mną w moim pokoju. Najlepiej w szafie albo w wersalce. A na noc wyprowadzę go na balkon. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby szukać go u mnie. I nikt się nie domyśli, że to słoń, kiedy przykryję go sukienką mamy i włożę mu na głowę kapelusz taty. Tylko teraz trzeba uciekać. Szybko, jak najszybciej. Żeby nikt nas nie złapał.

Dlatego każę mu wejść na deskorolkę. Skąd ona się tu wzięła? Nie będę się zastanawiał. Najważniejsze, że teraz mkniemy jak błyskawica. Słoń na deskorolce, a ja na nim. Mijamy skwerek, sklep z zabawkami. Bambo wskakuje na balustradę przy lodziarni. Zeskakuje za chwilę na murek. Śmigamy ze sto kilometrów na godzinę. Super jazda! Kiedy on się tego nauczył?

I nagle zwalnia.

– Głodny jestem – skarży się.

– Jest północ. O tej porze sklepy są zamknięte – wyjaśniam.

– A ja chcę jeść – domaga się obrażony. – O, chyba widzę coś na przekąskę.

Trąbą ściąga suszącą się na balkonie bieliznę. Jakby nigdy nic Bambo zjada biustonosz, trzy pary majtek i koszulkę w groszki.

W mieszkaniu na drugim piętrze zapala się światło. Jakiś stary, skrzeczący głos wrzeszczy:

– Ratunku! Złodzieje! Policja!

Przerażony Bambo podskakuje ze strachu, a ja przelatuję przez jego głowę z szybkością odrzutowca. Robi mi się ciemno w oczach. Łąduję na twardej ziemi.

A może na miękkim łóżku?

Budzę się.

To był tylko jeden ze snów, bo Bambo śni mi się prawie co noc. Babcia mówi, że śni się to, o czym myślimy za dnia. A ja myślę, ba, marzę, żeby mieć słonia. Nie psa, nie kota, ale słonia. Czy ktoś to rozumie?

Może tylko Mikołaj, ale on też nie ma czasu, żeby chodzić ze mną do zoo.

Marzenia są po to, żeby je realizować. Tak mówi tata. I jeśli tak bardzo zależy mi na tym, żeby mieć słonia, to na początek muszę się dobrze uczyć. A później znowu się dobrze uczyć, a na końcu uczyć się jeszcze lepiej niż wcześniej. Wtedy może zostanę weterynarzem albo podróżnikiem po Afryce i będę mógł przebywać ze słoniami.

No nie! Muszę wymyślić coś, co teraz, od razu, natychmiast, i to na jawie, a nie we śnie pozwoli mi mieć przy sobie słonia.

– Kolega do ciebie! – Tata otworzył drzwi, w których stał Mikołaj. Był bardzo podniecony, wymachiwał rękami, a kręcona czupryna co chwila spadała mu na czoło.

– Patrz, co przyniosłem – pokazał z dumą słoik, w którym szamotał się śmiertelnie przerażony chomik.

– Skąd go masz? – przyznam, że strasznie mnie zaskoczył.

– Dostałem od Jacka, a Jacek od Maćka, i nikt, ale to nikt nie może się nim opiekować i ja też nie, więc jeśli ty nie chcesz chomika, to go wypuszczę i pożre go pierwszy kot, który weźmie go za mysz, więc co ty na to? – wypalił jednym tchem.

Włożyłem rękę do słoika i wyciągnąłem biedaka ze szklanego więzienia. Zamknąłem go w obu dłoniach, a on od razu uspokoił się i popatrzył na mnie bystrymi oczkami.

– Bo ja wiem – zastanawiałem się. – Przecież wiesz, że wolę słonia.

I wtedy zauważyłem, że chomik nie ma jednej łapki. Nie wiadomo, czy taki się urodził, czy był kontuzjowany, czy może stracił ją w bohaterskiej walce. Zrobiło mi się go żal.

– Dobra! Biorę go! – zdecydowałem. – Będzie nosił imię Bambo Drugi.

Jest czwartek. A w każdy czwartek, zaraz po szkole odwiedzam mego słonia w zoo. Mam blisko, pięć minut od domu. Dlatego mama pozwala mi tu przychodzić, a pani bileterka dała mi specjalny karnet ze zniżką. Zwykle przybiegam tu sam. A dziś jestem razem z Bambo Drugim, który śpi w kieszeni mojej kurtki. Chcemy odwiedzić Bambo Pierwszego, bo słoń zawsze będzie pierwszy. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

– Słyszysz kroki? – budzę chomika. – Uważaj! Zaraz ujrzysz kogoś naprawdę niezwykłego. Spójrz ponad wierzchołkami drzew! Widać grzbiet, trąbę jak gigantyczny wąż od odkurzacza, kły, a właściwie ciosy. Zbliża się do nas dostojnie Jego Wysokość Bambo Pierwszy.

Chomik rzeczywiście się budzi. Wystawia łebek. Ciekawe, co też on widzi tymi swoimi oczkami? Całego słonia czy tylko jego nogę, a może kawałek trąby?

– Poznajcie się! – mówię głośno, żeby Bambo słyszał. – Przeprowadziłem do ciebie chomika, którego niechcący dostałem od Mikołaja – zaczynam się tłumaczyć. – Nazwałem go Bambo Drugi, bo ty będziesz pierwszy zawsze i w ogóle...

Ale słoń ani myśli słuchać, a tym bardziej czekać na prezentację. Zanurza trąbę w wiadrze z wodą, które stoi obok i...

– Ojej! Auuu! – krzyczę zaskoczony i cały, od stóp do głowy mokry. Bo Bambo zrobił mi i chomikowi niezły prysznic.

Ciekawe, czy to z zazdrości, czy ze złości? A może z poczucia humoru, które słonie mają tak duże jak one same?